

POLSKA
Gazeta Krakowska (dodatek)

Kraków
30-05-2008
DZ. / Nr 125

Sen Menaszego w Teatrze Ludowym

Mało kto wie, że słynny noblista tworzący w języku jidysz, I. B. Singer pisał też genialne opowiadania dla dzieci. Jego „Sen Menaszego” w wykonaniu Teatru Ludowego zobaczymy już w niedzielę na Scenie pod Ratuszem.

Singer kreślił niezwykle wzruszające portrety swoich małych bohaterów. Jednym z nich jest Menasze, chłopiec, który zgubił się w

lesie. Znużony zasnął na mchu. We śnie przeniósł się jednak w całkowicie inny wymiar, do czarowanego zamku. Co tam zobaczył i kogo spotkał, zobaczymy w niedzielę.

Przedstawienie Teatru Ludowego, oprócz niezwyklej urody poetyckich obrazów i wpadających w ucho piosenek na pewno przyniesie najmłodszym widzom sporo dobrej zabawy.

Adaptacja i reżyseria: Adam Sroka. **Scenografia:** Joanna Pielat-Rusinkiewicz. Żydowskie piosenki ludowe z muzyką Andrzeja Zaryckiego. **Występują:** Patrycja Durka, Iwona Sitkowska, Stanisław Berny, Paweł Kumięga, Jan Nosal, Piotr Piecha oraz Michał Piecha. *(fren)*

Teatr Ludowy, Scena Pod Ratuszem. Premiera – niedziela, godz. 17. Bilety: 20/30 zł

243

Gazeta Wyborcza - Kraków

dodatek - Co Jest Grane

Kraków
30-05-2008
DZ. / Nr 125

24

SCENA

OGŁO.
WŁASNEWY

▶▶ TEATR LUDOWY

Scena Familijna

Singer dla dzieci

**JOANNA
TARGON**
joanna.targon
@krakow.agora.pl

W niedzielę o godz. 17 na Scenie pod Ratuszem odbędzie się kolejna premiera Niedzielnej Sceny Familijnej - „Sen Menaszego” wg opowiadania Isaaca Bashevisa Singera w reżyserii Adama Sroki. Isaac Bashevis Singer, urodzony w Polsce Żyd piszą-

cy w jidysz, amerykański emigrant, znany jest głównie jako pisarz dla dorosłych. Niezmienną popularnością cieszą się jego powieści i opowiadania - „Dwór”, „Spuścizna”, „Szatan z Goraju”, „Król pól”, „Sztukmistrz z Lublina”. Ta ostatnia powieść kilkakrotnie była adaptowana na scenę. Teatralnej wersji doczekały się także opowiadania dla dzieci (wydane w Polsce w 1993 r.) - adaptacje ośmiu opowiadań wystawił w tym sezonie w Teatrze Narodowym Piotr Cieplak.

Adam Sroka zaadaptował na scenę jedno opowiadanie - „Sen Menaszego”. „Menasze to imię chłopca, który zgubił się w lesie i znużony wędrówką zasnął na mchu. We śnie przeniósł się w inny wymiar, do zaczarowanego zamku, a co

tam zobaczył i kogo spotkał... przekonajcie się sami. Nasze przedstawienie oprócz niezwyklej urody poetyckich obrazów i wpadających w ucho piośnek przyniesie najmłodszym widzom sporo - wspólnej z aktorami - dobrej zabawy, będą mogli współtworzyć teatralne światy, uczestnicząc w scenicznej zabawie” - zapewnia teatr.

Adaptacja i reżyseria - Adam Sroka, scenografia - Joanna Pielat-Rusinkiewicz, choreografia - Marta Pietruszka, muzyka - zespół Kroke z płyty „Eden”, piosenki Andrzeja Żaryckiego do ludowych tekstów żydowskich. Występują: Patrycja Durska, Iwona Sitkowska, Stanisław Berny, Paweł Kumięga, Jan Nosal, Piotr Piecha oraz Michał Piecha i Milena Majewska.

W Teatrze Ludowym dzieci traktuje się mało poważnie

Dziumdziu, dziumdziu, cmoku, cmoku

Magda Huzarska

Dzieci to dziwne istoty. Niby to takie małe, głupie jeszcze, ale jak się czasami odezwie, to dorosłym z wrażenia mogą spaść buty. Dlatego też zawsze wychodziłam z założenia, że dzieci należy traktować z pełną powagą. Żadne tam dziumdziu, dziumdziu, cmoku, cmoku i spełnienie nad kołyską. Z dzieckiem trzeba na serio, bo inaczej można się nieźle zdziwić.

Na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego podczas premiery „Snu Menaszego”, w reżyserii Adama Sroki, maluchy potraktowano nieco inaczej. Z jednej strony zaproponowano im infantylne zabawy, modnie zwane interaktywnymi, a z drugiej oniryczny spektakl, nad którego przesłaniem wyrobiony widz musiał się nieźle nagłowić.

Ale zacznijmy od początku. Wchodzące na widownię dzieci dostawały do ręki tzw. przeszkadzajki, które miały pomóc im włączyć się w mu-



Paweł Kumięga i Patrycja Durska w „Śnie Menaszego”

zyczną warstwę przedstawienia. Szczęśliwie maluchy od razu uruchomiły instrumenty, co dało w sumie całkiem sympatyczną kakofonię dźwięków. Rzut oka na bajecznie kolorową scenografię i kostiumy aktorów, autorstwa Joanny Pielat-Rusinkiewicz, też wróżył widowisku całkiem dobrze, tym bardziej że piosenki

z muzyką Andrzeja Zaryckiego wprawiły od razu widzów w doskonały nastrój.

I wszystko byłoby fajnie, gdyby na widowni nie pojawiło się dziumdziu dziumdziu, cmoku, cmoku w postaci Iwony Sitkowskiej. Reżyser zaproponował jej rolę kogoś wrodzaju przedszkolanki, która zwracała się do dzieci jakby

były troszkę niedorozwinięte, zadając pytania typu: „Kochane dzieci, czy lubicie śpiewać i tańczyć?”. Część młodej widowni z przekory odpowiadała „nie”, wprawiając tym aktorkę w lekką konsternację.

Notabene było to bardzo piękne, przepojone poezją opowiadanie I. B. Singera. Historia chłopca, który zasnął w lesie i trafił do zamku, spotkał tam zmarłych rodziców, przeszedł 7 pokoi, by zrozumieć, iż na końcu długiej drogi czeka miłość, mogła zrobić wrażenie przynajmniej na nieco starszych widzach. Gdy jednak zaczynał oddziaływać na nich nastrój i plastyczna uroda scenicznego obrazu, to pojawiała się pani przedszkolanka. Przerzywała akcję i zadawała dzieciom, ni z gruszki ni z pietruszki, zagadki czy opowiadała niezbyt mądre żydowskie bajki, dekoncentrując je kompletnie i odciągając od i tak wątej fabuły. A na dodatek przy wyjściu odebrano im instrumenty...

243

Echo Miasta Kraków

Kraków
12-06-2008
T. / Nr 43

Wędrowki dzieciństwa

spektakl dla dzieci

**SCENA POD RATU SZEM TEATRU
LUDOWEGO**

Rynek Główny 1

Menasze to imię chłopca, który zgubił się w lesie i znużony wędrowką zasnął na mchu. We śnie przeniósł się w inny wymiar, do zaczarowanego zamku. Spektakl „Sen Menaszego” powstał na podstawie opowiadania noblisty I. B. Singera, który oprócz literatury dla starszych czytelników, tworzył wzruszające portrety dzieci. **EZ**



ARCH. TEATRU

**Na potrzeby spektaklu
stworzono BAJECZNE KOSTIUMY**

▲ Spektakl grany jest w niedzielę 15 czerwca o g. 11



Magda Huzarska-Szumiec

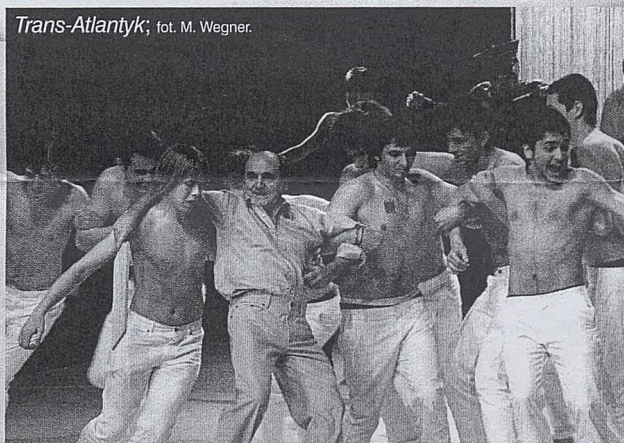
GOMBROWICZ, BUŁHAKOW i SINGER

Wielkim pisarzem jest i... tyle

Są takie przedstawienia, o których nawet nie chce się pisać. Bogu ducha winny człowiek wychodzi z teatru, prostuje zastane kości i zastanawia się, w czym tak naprawdę przez trzy godziny uczestniczył. Gdyby to jeszcze był jakiś skandal, jakaś totalna bzdura, z której można by sobie pożartować przez dalszą część wieczoru... Ale kiedy ze zmęczenia mówić się nie chce, a w głowie fruują zupełnie nijakie obrazy, które ulatują tak szybko jak przekazywane ze sceny myśli, ma się jedynie poczucie zmarnowanego czasu. I właśnie w takim stanie opuszczałam premierowy spektakl *Trans-Atlantyk*, który na scenie Starego Teatru wystawił Mikołaj Grabowski.

Wydawać by się mogło, że reżyser jest specjalistą od Gombrowicza. Ma bowiem za sobą już kilka realizacji tekstów pisarza, w tym głośny *Transatlantyk*, przed laty przygotowany w Łodzi, ze znakomitą rolą Jana Peszka w roli Gonzala. Tu też aktor wcielił się w postać homoseksualisty, urodziela młodych chłopców, tylko że dzisiaj nie robi to większego wrażenia. Tym bardziej iż obecny bohater nie jest już odważnym wielbicielem Synczyzny, lecz podstarzałym, zmiętym lowelasek, który nakłada na siebie greckie szaty i śpiewa arie operowe, powielając tym gejskie stereotypy.

W podobnie banalne tony wpadają aktorzy, kiedy pokazują odwieczne zmagania Ojczyzny z Synczyzną, tej pierwszej – reprezentowanej przez stetryczalych, hurrapatriotycznych rodaków znajdujących się na obczyźnie w dniu wybuchu wojny i drugiej – uosabianej przez tłum półnagich chłopców z dworu Gonzala. Ich zderzenie dało Gombrowiczowi okazję do wyśmiania



na wszelkie możliwe sposoby naszych narodowych wad i siedzących w nas upiórów. Oglądając przedstawienie w Starym Teatrze można odnieść wrażenie, że Grabowski przechodzi nad nimi do porządku dziennego. Wynika to z bardzo przyziemnego powodu: otóż aktorzy miast jątrzyć i drażnić, po prostu referują tekst. Wcielający się w postać alter ego pisarza Marcin Kalisz został przez reżysera wsadzony w rolę zwykłego współczesnego chłopaka, który nie ma grać, a jedynie być sobą na scenie. W efekcie tego po pół godzinie przestałam śledzić podawany przez niego monotonnym rytmem tekst, co sprawiało, że finałowy zbiorowy śmiech prowadzący do pojednania Ojczyzny i Syncyzny zupełnie mnie nie obszedł. Wyszedłam z teatru zmęczona zastanawiając się nad tym, jaki powód miał Mikołaj Grabowski, by wystawić właśnie teraz *Trans-Atlantyk*. Oczywiście, oprócz tego, że Gombrowicz wielkim pisarzem jest...

Banalny romans z diabłem w ile

Sam pomysł wystawienia *Mistrza i Małgorzaty* w Grotesce od razu wydał mi się interesujący. Zderzenie diabelskiej powieści Bułhakowa ze specyficzną formą, jaką daje możliwość operowania lalkami, które są znakiem firmowym teatru przy ul. Skarbowej, mogło dać przejmujący efekt. Niestety, przedstawienie Waldemara Wolańskiego okazało się jedynie banalnym romansiem z diabłem w ile.

Lucyfer nie miał tu za wiele do powiedzenia, bowiem reżyser postanowił opowiedzieć nam tylko pewną historię miłości pisarza i pięknej kobiety, podszytą iluzjonistycznymi, a nie szatańskimi sztuczkami. Wątpliwości wzbudził we mnie już fakt, iż pozbawił przedstawienie niezwykle istotnego wątku Jezu i Pilata, bez których ta historia traci swoją moc.

Fabula spektaklu została zamknięta w ramach opowieści Iwana Bezdomnego (Franciszek Muła), nieudacznego poety, który trafił do domu wariatów uganiając się za pewnym zagranicznym konsultantem. Ten mały człowieczek schowany za ogromnym biurkiem powołuje do życia siły zła w postaci Wolanda (Krzysztof Grygiel), Korowiowa (Bartosz Watemborski), Azazello (Marek Karpowicz), Behemota (Lech Walicki) i Helli (Iwona Olszewska).

Diabelska drużyna pociąga tu za wszystkie sznurki i to całkiem dosłownie, prowadząc lalki zarówno małe, przedstawiające bohaterów pobocznych wątków, jak i ludzkich rozmiarów, uosabiające bladolicęgo Mistrza i piękną Małgorzatę. Śledzimy historię ich uczucia, które na scenie przybiera melodramatyczną, banalną formę. Choć trzeba przyznać, że scena śmierci obydwójga jest jedną z najlepszych w spektaklu.

Zdecydowanie mniejsze wrażenie, wbrew temu, czego można by się spodziewać, robi za to inscenizacja diabelskiego przedstawienia, podczas którego z zebranych w teatrze kobiet opadają ubrania, a widzom rozdawane są pieniądze. Podobnie jest w przypadku balu u Wolanda, gdzie pojawiają się wycięci z papieru grzesznicy tak samo płacy jak teatralna wymowa adaptacji genialnej powieści. Na scenie i ekranie mierzono się z nią nie raz, ale strzegą jej chyba diabelskie moce, które sprawiają, że niewielu udało się osiągnąć doskonałości oryginału.

Rozdwojenie jaźni

Na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego podczas premiery przedstawienia dla dzieci zatytułowanego *Sen Menaszego*, wyreżyserowanego przez Adama Srokę, maluchy potraktowano nieco dziwnie. Z jednej strony zaproponowano im infantylne zabawy, a z drugiej podszyty Talmudem oniryczny spektakl, nad którego przesłaniem nawet dorosły musiał się co nieco nagłowić. Czyżby twórców dopadło rozdwojenie jaźni? Wchodzący na widowie młodzie widzowie dostawały do ręki instrumenty, które miały pomóc im włączyć się w muzyczną warstwę przedstawienia. Rzut oka na bajecznie kolorową scenografię i kostiumy aktorów autorstwa Joanny Pielat-Rusinkiewicz też wróżył widowisku całkiem dobrze, tym bardziej że żydowskie piosenki z muzyką Andrzeja Zaryckiego wprawiły od razu widzów w doskonały nastrój.

I wszystko byłoby fajnie, gdyby na widowni nie pojawiła się Iwona Sitkowska. Reżyser zaproponował jej rolę kogoś w rodzaju przedszkolanki, która zwracała się do dzieci jakby były troszkę niedorozwinięte, zadając pytania typu: „Kochane dzieci, czy lubicie śpiewać i tańczyć?”. Część młodej widowni z przekory odpowiadała „nie”, wprawiając tym aktorkę w lekką konsternację. Nie przeszkadzało to jej samej wyskoczyć na scenę i ze słodkim, ma-



Sen Menaszego



ło adekwatnym do sytuacji uśmiechem wykonać piosenkę o biednej sierotce, która nie ma ani mamy, ani taty. Ową sierotką był tytułowy Menasze (Paweł Kumiega), który na dodatek okazał się niemy. Bowiem pomysł inscenizacyjny Adama Sroki polegał na tym, iż aktorzy grający w spektaklu, poza ową przedszkolanką, nic nie mówili. Ilustrowali tylko nagrany wcześniej tekst, przeczytany przez dzieci.

Notabene, bardzo to piękne, przepojone poezją opowiadanie I.B. Singera. Historia chłopca, który zasnął w lesie i trafił do zamku, spotkał tam zmarłych rodziców, przeszedł 7 pokoi, by zrozumieć, iż na końcu długiej drogi czeka miłość mogła zrobić wrażenie przynajmniej na nieco starszych widzach. Ale gdy zaczynał oddziaływać na nich budowany misternie przez twórców przedstawienia nastrój i plastyczna uroda scenicznego obrazu, to pojawiała się pani przedszkolanka, przerywała akcję i zadawała dzieciom ni z gruszki, ni z pietruszki żydowskie zagadki, na które odpowiadał podstawiony chłopiec.

Dzieci to najwrażliwsi widzowie. Warto zadbać o to, by nie uwodzić ich tylko z pozoru atrakcyjnymi obrazkami. Bo założę się, iż niewielu z nich było w stanie, po powrocie do domu, odpowiedzieć na pytanie, o czym właściwie był ten spektakl. ■

POLSKA**Gazeta Krakowska (dodatek)**

Kraków

10-10-2008

DZ. / Nr 238

SPEKTAKL

Sen Menaszego



Mało kto wie, że słynny noblista tworzący w języku jidysz, I. B. Singer, pisał też opowiadania dla dzieci. Teatralną wersję jednego z nich, „Sen Menaszego” możemy oglądać na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego. Menasze to imię chłopca, który zgubił się w lesie i znużony wędrówką zasnął na mchu. We śnie przeniósł się w inny wymiar, do zaczarowanego zamku, a co tam zobaczył i kogo spotkał... to już dzieciaki zobaczą na scenie. Przedstawienie pełne jest wpadających w ucho melodii, a młodzi widzowie mogą tworzyć teatralną rzeczywistość razem z aktorami. Tłumaczenie: Elżbieta Petrajtis-O'Neil. Adaptacja Adam Sroka, scenografia Joanna Pielat-Rusinkiewicz. Jako warstwę muzyczną wykorzystano żydowskie piosenki ludowe oraz kompozycje Andrzeja Zaryckiego.

● TEATR LUDOWY**Scena pod Ratuszem**

niedziela, godz. 11

Bilety: **15 zł**